Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze czwartek 19 lipca 1906 Nr. 195

3 ct. (6 hal.) Cena nru wszędzie

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc.
Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 9.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7, Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z KRAJU.

Wiec w Kętach. (*Protest przeciw mandatowi niemieckiemu z Galicyi.*)

Obywatele miasta Białej, Oświęcimia, Kęt i Wilamowic zebrali się w niedzielę 15 bm. na wiec celem zaprotestowania przeciw bezprzykładnemu a niczem nieuzasadnionemu żądaniu Niemców. Udział obywateli był bardzo liczny. Zebrali się też włościanie z wsi okolicznych.

Imieniem komitetu zwołującego zagaił zebranie p. Krzysztoforski, który też został wybrany przewodniczącym wiecu. Wykazał on dosadnie, że żądania Niemców są niczem nieuzasadnione, ponieważ ludność, zamieszkująca powiat jest rdzennie polską, czego dowodem, że na 110.000 mieszkańców powiatu jest zaledwie 8.000 Niemców, której to garstce ludzi niema powodu przyznawać praw wyjątkowych. Byłoby zbrodnią, gdyby Polacy na zakusy te nie reagowali.

W dyskusyi zabierali głos: marszałek powiatu dr. Łazarski i poseł Binder, który zapewniał, że Koło polskie nigdy nie dopuści, aby to żądanie Niemców było spełnione. W przepysznej mowie określił dr. Łazarski stanowisko Polaków, zamieszkujących powiat. Przemówienie jego, przyjęte burzą oklasków, wywarło głębokie wrażenie.

Wkońcu uchwalono następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni obywatele miast Białej, Oświęcimia, Kęt i Wilamowic, protestują z całym naciskiem przeciw żądaniu pewnej grupy posłów niemieckich, aby dla Niemców z Białej i okolicy utworzono osobny okręg wyborczy celem wyboru posła niemieckiego, uważają żądanie to nietylko jako bezprzykładne lekceważenie ludności polskiej całego powiatu, ale także jako zamach na terytoryalną całość powiatu w kraju“.

Prezydyum wiecu wysłało protest ten Kołu polskiemu w Wiedniu.

Sprzedaż Zakopanego. Z Zakopanego piszą nam pod d. 17 bm.: Jak się spodziewałem, pojawiło się już zaprzeczenie wieści o sprzedaży Zakopanego, ale na to zaprzeczenie należy patrzeć sceptycznie. Faktem jest, że akt u sprzedaży Zakopanego jeszcze niema, ale faktem też jest, że ks. K. Lubomirski oświadczył gotowość **nabycia klucza zakopiańskiego**, który po bezdzietnej śmierci hr. Zamojskiego i tak musiałby przejść na krewnych — i pertraktacye w zasadzie są ukończone.

Klucz zakopiański na razie jeszcze nie niesie dochodów, gdyż hr. Zamojski czynił ciągle ogromne inwestycye i bardzo szanował lasy (nie używał n. p. drzewa ze swych lasów, lecz kupował je od Uznańskiego). Ale też wartość Zakopanego rośnie z roku na rok — i suma pięciu milionów koron nie jest wygórowana, zważywszy ogromną ilość parceli budowlanych w samem Zakopanem.

Kosztowna magnacka zabawka. Poczta przyniosła nam wiadomość, że 29 bm. odbędą się w Rymanowie na terenie Józefa hr. Potockiego (folwark Widacz) wyścigi konne. Biegów będzie pięć, a później bal w zakładzie w Rymanowie.

Zabawka ta pańska, będzie kosztowała sporo grosza. Czyby nie lepiej było obrócić te pieniądze na jaki godniejszy cel? Dziwić się nie trzeba, że lud okoliczny, gnębiony biedą, goryczą się przejmuje, gdy widzi, że drudzy rzucają na marne pieniądze garściami, a oni nie mają często na chleb suchy. No ale za swoje pieniądze może się każdy bawić, jak chce. Inna rzecz jak się społeczeństwo na takie marnotrawstwo grosza zapatruje.

Niepołomce *Uroczyste poświęcenie Sokoła.* W niedzielę dnia 15 lipca obchodził tutejszy „Sokół“ uroczystość poświęcenia własnego budynku, na którą zjechali członkowie okręgu krakowskiego ze Suchej, Bochni, Podgórza, Wieliczki i Krakowa, razem około 200 umundurowanych, z czego 80 ćwiczących. Po próbie ćwiczeń uszykował się uroczysty pochód, który rozpoczynała miejscowa Ochotnicza Straż ogniowa ze sztandarem, dalej kroczyła amatorska muzyka „Sokoła“ krakowskiego, delegacye i drużyny Sokole.

Przed kościołem wygłosił podniosłe kaza-

M. LEBLANC.

—o—

Dalsze przygody złodzieja Lupina.

Własne opowiadanie o aresztowaniu.

(Ciąg dalszy).

Młodzieniec naturalnie żartował, ale twarz jego i ruchy wywarły na nas przygnębiające wrażenie.

Miss Nelly z nieudaną naiwnością zadała mu pytanie:

— Ale pan nie jest ranny?

— Prawda — odparł — brak rany.

I ruchem nerwowym odwinął rękaw i pokazał rękę.

W tem nagle myśl błysnęła w mej głowie... Oczy moje spotkały się z oczami miss Nelly...

Młodzieniec pokazał lewą rękę.

Chciałem już zrobić użytek z mego spostrzeżenia, gdy nowy wypadek odwrócił uwagę wszystkich obecnych.

Między nas wpadła lady Jerland, wzburzona, przejęta. Wszyscy otoczyli ją, lecz ona po chwili dopiero zdołała wyjąkać:

— Moja biżuterya... moje perły... Wszystko skradzione!

Ale nie wszystko było skradzione, jak się potem dowiedzieliśmy. Kradzież popełniono z wielkiem znawstwem. Z gwiazdy brylantowej, z naszyjnika rubinowego, z bransolet — wyjęto kamienie nie największe lecz najmniejsze, takie, które przedstawiały największą wartość, zajmując jednocześnie jak najmniej miejsca.

Złodziej skorzystał z chwili, gdy lady Jerland piła herbatę i w wązkim korytarzyku przejściowym, w biały dzień wyłamał drzwi kajuty, odszukał torebkę, schowaną na dnie pudełka od kapelusza i wybrał, co mu się spodobało.

Wszyscy razem krzyknęli. Wszyscy mieli jedną myśl — brylanty skradł Arseniusz Lupin!

Rzeczywiście, tylko on, ten tajemniczy i nieuchwytny, mógł popełnić taką niezwykle śmiałą kradzież!

Pierwszem następstwem kradzieży było to, że podczas obiadu dwa krzesła, z obydwóch stron Rosaina, zostały puste...

Wieczorem wszyscy wiedzieli, że kapitan wzywał do siebie Rosaina. Aresztowanie jego, o którem już nikt nie wątpił, sprawiło towarzystwu ulgę. Nareszcie można było odetchnąć swobodnie.

Wieczorem bawiono się wesoło w rozmaite gry, były nawet tańce. Zwłaszcza miss Nelly była nadzwyczaj wesoła, co dowodziło, że o Rosainie wcale już nie myślała, chociaż przedtem dość łaskawie przyjmowała jego zabiegi. Zostałem podbity ostatecznie i w nocy, przy cudownem świetle księżyca, złożyłem u stóp jej wyznanie ze wzruszeniem, które, jak sądzę, dość się jej podobało.

Nazajutrz, ku ogólnemu zdumieniu, dowiedzieliśmy się, że poszlaki przeciwko

nie wikaryusz ks. Ludwik Mirek, nabożeństwo odprawił starszy wikaryusz ks. Józef Batko, który później z asystą dokonał poświęcenia nowego gmachu sokolego. Po poświęceniu powitał gości prezes „Sokoła" niepołomnickiego druh Józef Wicherek, imieniem okręgu składał życzenia dr. Aywas, prezes i burmistrz z Wieliczki, poczem przemawiali jeszcze d. Mieczysław Reichenberg i d. Juliusz hr. Dębicki.

Po wspólnym obiedzie, w którym wzięło udział około 300 osób, odbyły się na boisku ćwiczenia, które wypadły bardzo dobrze. Dobrze wypadł także festyn o programie nadzwyczaj urozmaiconym, który zgromadził liczną miejscową i okoliczną publiczność.

Gospodarzem był d. Teofil Strzałkowski, któremu wraz z prezesem d. Józefem Wicherkiem należy się szczere podziękowanie za utrzymanie wzorowego porządku w czasie całodniowej uroczystości. mh.

Tarnów. (*Nowy kościół. — „Głos tarnowski". — Kurs organistów. — Festyn sokoli*). W Porębie Radlnej pod Tarnowem poświęcony 6 bm. nowy kościół. Poświęcenia dokonał biskup tarnowski ks. Wałęga. Kościół ufundowali ks. Sanguszkowie, zbudował go zaś według planów architekta Zubrzyckiego z Krakowa inżynier A. Tarnowski z Tarnowa.

Świątynia leży w ślicznem miejscu, otoczonem lasem szpilkowym, i z pewnością należy do najpiękniejszych, jakie w ostatnich czasach zbudowano w Galicyi. Na szczególniejszą uwagę zasługuje ślicznie w kamieniu kute wejście główne, zakończone wieżą. Do budowy całego kościoła użyto cegły czerwonej i czarnej; to właśnie połączenie barw cokolwiek razi. Okna witrażowe, piękna ambona, ołtarz ufundowany przez ks. Konstancyę Sanguszkową, kaplica serca Jezusowego, wreszcie na zewnątrz nisza z posągiem Najświętszej Maryi, dopełniają pięknej całości.

Jak było do przewidzenia, „Głos Tarnowski" puściwszy w świat zaledwie 15 numerów, przestał wychodzić, pocieszając prenumeratów, że zacznie wychodzić na nowo po wakacyach.

Staraniem p. Stefana Surzyńskiego, dyrektora Towarzystwa muzycznego i dyrygenta chóru katedralnego, urządzonym zostanie w początkach września br. kurs sześciotygodniowy dla kandydatów organmistrzowskich i dyrygentów kościelnych, na wzór kursów w konserwatorym Ratysbońskiem. Program nauki obejmuje: Zasady muzyki, naukę harmonii, praktyczne ćwiczenia w kontrapunkcie, śpiew ludowy i figuralny, chorał gregoryański, grę na organach, harmonizacyę pieśni i choralu, a wreszcie dyrygenturę.

Festyn sokoli urządzony dnia 1-go lipca br. w ogrodzie miejskim przyniósł czystego dochodu poważną kwotę 616 K. 86 h. Jak na martwy sezon wakacyjny, lepszego wyniku nie można było oczekiwać.

Mielec. (Festyn sokoli). Staraniem tutejszego „Sokoła" odbył się w niedzielę 15 bm. festyn w ogrodzie ochotniczej straży pożarnej. Pogoda była śliczna, więc nasza publiczność tłumnie pospieszyła podziwiać wprawne ćwiczenia druhów. Szczególnie ćwiczenia lancami bardzo się podobały, również popisy na przyrządach wypadły bardzo dobrze, a zasługa w tem niemała druha Madeja, który wyćwiczył tak świetnie drużynę sokolą. W ćwiczeniach brali także udział goście druhowie z Tarnobrzegu. Dochód przeznaczono na fundusz budowy własnego gmachu.

Kongres panamerykański.

W drugiej połowie lipca, z inicyatywy Stanów Zjednoczonych, zbiorą się w Rio-de-Janeiro delegaci wszystkich państw amerykańskich, prócz Kanady. Kongres ten ma współdziałać handlowemu, przemysłowemu, a poniekąd politycznemu zbliżeniu państw amerykańskich, w myśl doktryny Monroe'go: „Ameryka dla Amerykanów".

W imę hasła tego, Stany Zjednoczone zaproponowały, aby we wszystkich państwach amerykańskich mniejsze były opłaty pocztowe i celne od towarów amerykańskich, niż od wszystkich innych, omawianą ma być również sprawa zakładania fabryk, otwierania kopalń, budowania kolei, utrzymywania nadbrzeżnej żeglugi i t. d.

W teoryi ma to wyjść na dobro wszystkich republik amerykańskich, faktycznie wzbogaci wielkich fabrykantów i przemysłowców ze Stanów Zjednoczonych, którzy obawiają się konkurencyi europejskiej, zwłaszcza niemieckiej.

Z republikami południowemi rywalizacya dla Stanów Zjednoczonych nie jest groźna. A zyskają one tam duże rynki zbytu. Program kongresu opracował specyalny komitet pod kierunkiem ministra Roota.

Wszystko zapowiadało się dla Stanów Zjednoczonych przepięknie, gdy w tem delegat Argentyny zażądał kategorycznie, by komitet oddał pod głosowanie kongresu wniosek: że „żadne państwo amerykańskie nie ma prawa używać środków przymusowych przy egzekwowaniu długów w państwach amerykańskich". Formuła ta, jawnie niemoralna, upoważniająca do niepłacenia długów, wywołała protest ze strony Stanów Zjednoczonych. Argentyna jednak, a za nią kilka drobnych państewek, uparła się i twierdzi, że, albo formuła ta będzie przyjęta, albo krach z „panamerykanizmu". Prawdopodobnie jenak przyjdzie do zgody. Rozprawy kongresu wzbudzą wielkie zainteresowanie z powodu toczącej się obecnie wojny w środkowej Ameryce.

Wojna agrarna w Anglii.

W Anglii wybuchła charakterystyczna „wojna agrarna". Wskutek krytycznych stosunków, w jakich znajduje się obecnie rolnictwo, leżą w wielu częściach Anglii tysiące hektarów ziemi odłogiem, dla których nie znaleziono dzierżawców. Nawet w pobliżu wielkich miast znajdują się takie nieuprawione przestrzenie. Otóż między pozostającymi bez pracy robotnikami miejskimi objawił się obecnie ruch pod hasłem „na wieś", aby osiedlić się na tych nieuprawionych obszarach. „Powrót na wieś" jest tedy hasłem bojowem i jak donoszą z Manchester, powstał tam silny zorganizowany ruch w tym kierunku.

W ubiegłym tygodniu ruszyła z Manchesteru gromada bezrobotnych pod wodzą znanego agitatora Jacka Wiliams'a, do pobliskiego Levenshulme, gdzie nale-

---

Rosainowi były niedostateczne i że go uwolniono.

Okazało się, że ma papiery w porządku, że jest synem poważnego kupca z Bordeaux. Żadnego śladu rany na rękach jego nie znaleziono.

— Papiery! Metryki! Świadków! — wołali nieprzyjaciele Rosaina. — Arseniusz Lupin przedstawi ich, ilu mu się spodoba! A co do rany — to widocznie nie miał jej wcale.

Tłomaczono im, że w chwili kradzieży Rosaine spacerował po pokładzie. Na to odpowiadali:

— A czyż taki człowiek, jak Arseniusz Lupin, musi być obecny przy kradzieży, którą sam popełnia?

Był również punkt, którego najzaciętsi sceptycy nie mogli obalić: żaden blondyn, oprócz Rosaina, nie podróżował sam i nie nosił nazwiska, zaczynającego się na literę R. Niewątpliwie telegram pisał o Rosainie.

I kiedy Rosaine, na kilka minut przed śniadaniem śmiało zbliżał się w stronę naszego towarzystwa, miss Nelly i lady Jerland wstały i oddaliły się. Najwidoczniej bały się podejrzanego.

W godzinę później z rąk do rąk, wśród służby okrętowej, majtków i pasażerów wszystkich klas krążył cyrkularz pisany:

„Ludwik Rosaine obiecał 10.000 franków temu, kto odkryje Arseniusza Lupina lub znajdzie złodzieja klejnotów".

— A jeżeli nikt nie pomoże mi odnaleźć tego zbója — mówił Rosaine do kapitana — to ja sam sobie z nim poradzę.

— Rosaine przeciwko Arseniuszowi Lupinowi — mówiono po cichu — a właściwie Arseniusz Lupin przeciwko Arseniuszowi Lupinowi! Walka będzie ciekawa!

Walka trwała dwa dni. Wszyscy widzieli, jak Rosaine kręcił się po pokładzie, rozmawiał ze służbą, wypytywał, węszył.

Nawet w nocy krążył, jak duch, po całym okręcie. Kapitan ze swej strony również objawiał jak najenergiczniejszą działalność. Wszystkie zakątki „Prowancyi" zrewidowano starannie.

Przeszukano wszystkie kajuty bez wyjątku, pod słusznym pretekstem, że rzeczy skradzione mogą być ukryte wszędzie, nie tylko w kajucie samego złodzieja.

— Przecież chyba znajdą cośkolwiek w końcu, prawda? — zapytała mnie miss Nelly. — Gdyby nawet był czarownikiem, nie potrafiłby zrobić brylantów i pereł niewidzialnemi.

— Dlaczego nie? — odpowiedziałem. Zresztą, należałoby przeszukać podszewki kapeluszy naszych okryć i wogóle całej garderoby.

I wskazując mały aparat fotograficzny, za pomocą którego zdejmowałem ją w rozmaitych pozach, dodałem:

— Chociażby nawet w tym malenkim aparacie, czy nie znalazłoby się dość miejsca dla wszystkich klejnotów lady Jerland?

Rewizya nie dała żadnych rezultatów, prócz jednego, zachwycającego swym komizmem: kapitanowi skradziono zegarek.

Zirytowany do wściekłości, kapitan podwoił gorliwość i jeszcze baczniej począł śledzić Rosaina, którego kilka razy wzywał do siebie.

Nazajutrz zegarek znalazł się między kołnierzykami pomocnika kapitana.

Wszystko to wyglądało na cuda, przedstawiając jaskrawo sposób postępowania Arseniusza Lupina, który umiał szydzić z ludzi, zaplątanych w tę sprawę.

Lupin był prawdziwym artystą w swym zawodzie, to też, patrząc na ponurego Rosaina, nie mogłem się odzywać o nim bez pewnego zachwytu.

W przedostatnią noc podróży oficer dyżurny usłyszał jęki w najciemniejszym zakątku pokładu. Zbliżywszy się tam, ujrzał człowieka, leżącego na ziemi, z głową owiązaną szarym pasem, z rękoma skrępowanemi cienkim sznurem.

(Dokończenie nastąpi).

—o—

zący do majątku kościoła parafialnego a nieuprawiony grunt został przez nich wzięty w posiadanie. Przynieśli oni ze sobą narzędzia rolnicze oraz koce i na wolnem powietrzu zamieszkali. Zaraz po przybyciu podzielono grunt na parcele po pół hektara, poczem robotnicy, obznajomieni z uprawą roli, pouczali innych, jak mają gospodarować. Praca rozpoczęła się zaraz. Żywili się chlebem i serem.

Następnego dnia pojawił się policyant i wezwał ludzi do opuszczenia owego obszaru, wezwaniu temu jednak odmówiono.

W niedzielę odbył się w Levenshulme meeting nowych osiedleńców, a wzięło w nim udział także kilkaset osób z Manchesteru. Podczas meetingu oznajmiono, że bezrobotni w całym kraju pójdą za tym przykładem i że są skłonni płacić odpowiedni czynsz za używanie roli. Przez stworzenie tego rodzaju drobnych gospodarstw zaradzonoby nie tylko potrzebie pracy, ale podniosłaby się także produkcya kraju, tak że Anglia nie musiałaby być zależną od dowozu środków żywności z zagranicy. „A jeśli nas wyrzucą z jednego miejsca, powędrujemy na drugie" — mówił referent na zgromadzeniu.

Dotąd nie poczyniono żadnych sądowych kroków przeciw tym „najeźdźcom".

Straszna wycieczka samochodem

—o—

Przeciw nowym omnibusom samochodowym, które kursują po ulicach Londynu, prowadzona jest już od szeregu miesięcy propaganda, a w ostatnich dniach różne komisye gminy miejskiej wydały surowe rezolucye, zmierzające do ograniczenia ruchu tych omnibusów. Straszliwy hałas ciężkich wozów sprawił, że całe ulice w dzielnicach, gdzie mieszka ludność zamożna, opustoszały, nikt nie chce wynajmować tam lokalów, co staje się powodem strat milionowych. Nadto z każdym dniem powiększa się liczba wypadków, powodowanych złą konstrukcyą i trudnością w kierowaniu olbrzymiemi machinami. W tych dniach ponowiły się energiczne artykuły w prasie londyńskiej i, jakby na ich poparcie, zdarzył się straszny w skutkach wypadek, który całą tę sprawę skieruje chyba w stadyum ostateczne.

Członkowie straży ogniowej Orpingtonu i St Mary Cray wynajęli omnibus samochodowy na doroczną wycieczkę. Oprócz palacza i konduktora zajęło miejsca w omnibusie 39 mężczyzn dorosłych i 14-letni syn jednego z nich. Gdy omnibus zaczął zjeżdżać z pagórka pod Handcross, hamulec nagle odmówił posłuszeństwa, wszelkie usiłowania palacza okazały się daremne, omnibus z szaloną szybkością pędził naprzód, aż wreszcie uderzył o drzewo i roztrzaskał się w kawałki. Osiem osób poniosło śmierć na miejscu, 26 zostało rannych, przeważnie ciężko, a z tych dwie już zmarły. Okaleczenia były okropne; niektórzy zmarli zostali rozszarpani w kawałki. Drzewo, o które rozbił się omnibus, zostało całe krwią zbryzgane.

Jeden z ocalonych pasażerów opowiada co następuje:

Całe towarzystwo było w bardzo wesołem usposobieniu, gdy rozpoczęło się zjeżdżanie ze stromego zbocza. Palacz zrazu wcale hamulca nie użył, następnie zaś, gdy go założył, przyrząd pękł i jadący widzieli, jak jego szczątki rozleciały się na wszystkie strony. Gdy omnibus zjeżdżał z coraz większą szybkością, pasażerowie, siedzący na górze, objęli się wszyscy z przerażeniem, ci zaś, którzy byli wewnątrz omnibusu, zerwali się i chcieli wyskoczyć, wnet wszakże przyszli do przekonania, że ucieczka jest niemożliwa i, bezwładni z lęku, czekali śmierci. U stóp pagórka stał stary dąb, którego grube gałęzie zrzuciły czterech pasażerów górnych; ci zabili się na miejscu. Omnibus z piekielnym trzaskiem uderzył o drzewo. Cały dach został zerwany — omnibus rozleciał się w szczątki.

Upłynęło 20 minut, zanim nadeszła pomoc, miejsce bowiem, gdzie zdarzyła się katastrofa, jest odosobnione. Przejeżdżający przypadkowo samochód podążył po lekarzy i opatrunki. Zabici i ranni przedstawiali widok okropny — niektóre zwłoki straciły zupełnie postać ludzką; ten miał obie nogi oderwane, ów czaszkę zmiażdżoną zupełnie; czterech mężczyzn nieżywych, przyciśniętych do pnia dębu, tworzyło bezkształtną masę. Na szczycie pagórka stoi gospoda i tam na razie przenoszono rannych, tam też udzielono im pierwszej pomocy.

Katastrofa ta wywarła w całej Anglii ogromne wrażenie.

Katastrofa na Wiśle pod Warszawą.

Flisacy walczą o życie — Pościg statków za tratwami. — Uratowani.

—o—

Przed dwoma dniami wezbrana Wisła osiągła najwyższy stan pod Warszawą. Brakowało nie wiele, a spieniona rzeka byłaby wystąpiła z łożyska i zalała uprawne pola położone nad brzegami. W Warszawie zalała Wisła tylko bulwary koło mostu miejskiego i zatopiła stacyę kolejową Most, na linii jabłońsko-wawerskiej, nawiasem mówiąc i tak strejkującej.

Natomiast nie brakło tragicznego epizodu, który mógł był pociągnąć za sobą nie jedno życie ludzkie.

Tuż przed południem na Wiśle od strony Solca ukazały się nagle pędzące tratwy, które pozbawione przy silnym prądzie możności sterowania, statek holowniczy starał się pochwycić, aby skierować między trzeci a czwarty filar mostu dla uniknięcia rozbicia. Istotnie statkowi udało się czoło tratew skierować w przejście bezpieczne między filarami; niestety, gwałtowny prąd wygiął długi sznur powiązanych tratew, które całym swym środkiem uderzyły gwałtownie o czwarty filar. Z ust tysięcznych tłumów, zebranych na moście i przypatrujących się powodzi, wydarł się okrzyk przerażenia, gdy znajdujący się na tratwach flisacy zanurzyli się wraz z belkami w nurtach, to wyrzucani na powierzchnię, to znów zalewani falą.

Na alarm, który powstał od brzegu war-

ANTONIO BELTRAMELLI.

CÓRKA KATA.

—o—

(Dokończenie).

Na żądanie stara Weronika oddała krzyż, zawieszony niegdyś na szyi dziecięcia. Z jednej strony było wyryte imię Mathia Abrimo.

— Mamo dlaczego nie powiedziałaś mi całej prawdy?

— Na smutek zawsze czas.

— Kiedy miałaś zamiar wyjawić mi tę tajemnicę?

— Czekałam — odparła stara. Ludzie są źli, mają swoje zasady i swoje poglądy i mszczą się za ojców na synach i na synach synów. Byłaś tak młoda i piękna. Miłość mogła cię zbawić i może jeszcze uratuje. Dlatego nie chciałam nigdy mówić, gdzieś się rodziła... Widziałaś się z Ermari?

— Nie.

— On przyjdzie jeszcze. Ermari dobry, uczciwy, on potrafi zrozumieć wszystko... Jestem pewna, że przyjdzie... Ja wierzę w twoją gwiazdę — przeznaczenie nasze wypisane tam u góry, gdzie gwiazdy, a ja wierzę w twoją gwiazdę!

Mówiąc to staruszka wyciągała drżące ręce ku niebu ruchem błagania i jakby prorokując jej szczęśliwą dolę!

Mijały dni, miesiące; wszystkim stała się wiadomą tajemnica Ombry. Na dźwięk jej głosu kobiety milkły, mężczyźni stawali się surowi i zimni.

Starcy pamiętali jeszcze dobrze Mathia Abrima. Piękność i dobroć córki nie mogła zatrzeć nienawistnej pamięci ojca, tak jak mały strumyk nie może napoić sobą pustyni, za krwawą pamięć, jaką pozostawił po sobie stary żeglarz; ślepe prawo zemsty wymagało teraz okrutnej zapłaty.

Chłopcy i dziewczęta wierzyli, że sam dźwięk imienia Mathia Abrima przynosi nieszczęście.

Wówczas Ombra pojęła, że spełniło się jej przeznaczenie na ziemi. Przez kilka nocy jeszcze mała lampa wahała się, zawieszona na krosnach Ombra słuchała, jak zamierała w ciszy pieśń Vincencia. Ale serce jej napróżno drżało oczekiwaniem, nikt już nie zawołał na nią dźwięcznym głosem. Ermari zapomniał o niej.

Wówczas Ombra zamknęła się w sobie, bez łez i skarg. Słaba jej dusza złamała się na zawsze.

* * *

Minęło tak wiele dni. Pewnego wieczora Ombra idąc od strony morza, spotkała Ermari. Podniosła na niego swoje cudne oczy i przystanęła. Ermari spostrzegł, że schudła i na twarzy jej rozlewał się męczący spokój ludzi, którzy nie umieją przeklinać.

— Możesz mi przebaczyć? — zapytał.

— Wyjeżdżasz?

— Tak.

— Daleko? dokąd? — spytała cicho Ombra.

— Na zawsze. Przebaczysz mi Ombra? zapytał zdławionym głosem.

Ombra podniosła ręce ku niebu, w oczach jej błyszczały łzy!

— Niech cię Bóg błogosławi! — rzekła i odeszła.

Teraz została sama na świecie, nikt z nią nie mówił, nikt jej nie żałował, patrząc jak gaśnie młodość jej i piękność. Kochała ją tylko stara Weronika.

Ale i ta była już zupełnie słabą. Powoli, powoli, żyjąc w takim półśnie, Ombra miewała straszne marzenia.

Świat zdawał się jej teraz jakąś pustynną wyspą, rzuconą gdzieś pośród morza, dokoła której nic nie było prócz powietrza i wody.

Wyspę tę zamieszkiwały jakieś dziwne nieme i nieruchome istoty, które rosły blisko jedna drugiej, szeptały tylko ze so

szawskiego, podążyły z pomocą trzy parowce, mające ogień pod kotłami. Zaczął się szalony pościg statków między dwoma mostami za niesionemi prądem tratwami. Flisacy, nie tracąc przytomności, rzucili się na belki, obejmując je rękoma i w ten sposób uniknęli śmierci, lecz w dalszym ciągu woda niosła tratwy na filary drugiego i czwartego mostów kolejowych. Jednocześnie na trzecim filarze mostu miejskiego zawisły powrozy łączące tratwy. Jedna tratwa wbiła się na filar klinem i na niej zostało ocalonych dwóch flisaków.

Tymczasem wszystkich oczy zwróciły się na pościg za tratwami. Jeden z parowców dopędził tratwy, zarzucił linę i bosaki, starając się pochwycić je i zapędzić do zatoki między groblą kolejową a parkiem praskim. Nie udał się wszakże ten manewr: tratwy wpadły na filary mostu kolejowego i tam się w dalszym ciągu rozbijały, lecz dwa parowce zdążyły je prześcignąć i rzucając liny flisakom wpędzały je w zatopione zarośla koło fortu Śliwickiego, trzeci zaś statek popędził ku Bielanom, łowiąc szczątki rozbite i bacząc czy niema na nich flisaków. W ten sposób pościg i ratunek trwał godzinę. Podobno, nikt z flisaków nie zginął, choć tego na razie stwierdzić jeszcze nie można.

WANDALIZM.

Zniszczenie przez „ukraińców" pomnika Jagiełły w Gródku

Przed dwoma laty wzniesiono w Gródku jagiellońskim pomnik na cześć króla Władysława Jagiełły. Jak wszystko, co polskie, tak i ów pomnik był solą w oku „ukraińców", którzy z tem uczuciem bynajmniej się nie kryli. Skutek był ten, iż przed kilku dniami „jacyś" nikczemni wandale poobijali nogi postaci wielkiego monarchy i powyrywali tablice z odpowiedniemi napisami!

Niemniej, jak ten postępek barbarzyński, wstrętnem jest i to, co pisze o tej sprawie oficyalna, narodowiecka „Swoboda". W nagłówku wyraża się ona szyderczo „Jagełło okulawiw". Potem w tym samym tonie przypomina, że w Gródku „ukraińcy" kiedyś „dobre sprały polskiego króla Kazimierza Welykobo". Dalej pisze „Swoboda": „Polacy mówią, że to zrobili „hajdamaki", ale nie mogą ich złowić, choć żandarmerya i „wsiaki Laszki" szukają za nimi".— Wtajemniczona najwidoczniej we wszystko „Swoboda" kończy z przechwałką: „Ale ti, szczo zrobyły, ne durni pryznaty sia, ta pewne ne durni buły robyty se pry świdkach". Mniejsza to na razie, czy sprawcy ohydnego, barbarzyńskiego wandalizmu dostaną się w ręce sprawiedliwości, czy nie; ale ten czyn wstrętny pozostanie po wsze czasy piętnem hańby dla sprawców tych, którzy się solidaryzują z owymi anonimowymi nikczemnikami. Chyba wyżej opisany wstrętny występek nie świadczy chlubnie o współczesnej kulturze „ukraińskiej nacyi".

Ani pamięci wielkiego króla, ani narodowi polskiemu nie zdoła ten pauperyzm ukraiński ubliżyć.

Szkoda, że hajdamacy ukraińscy nie zdają sobie sprawy z tego, że to ich postępowanie psuje i tak nie najlepszy wzajemny stosunek dwóch bratnich narodów. Ogół Rusinów, uczciwie myślący, potępia wandalizm „ukraińców" jak i my, bo to uczyniłby musiał każdy cywilizowany człowiek, niemniej smutnym jest fakt, że trzeźwiej myślący Rusini nie potrafią „ubezwładnić" lekkomyślnych i zapalonych warcholskich „ukraińców" i pouczyć ich, że nie... tędy droga — do ich celów.

bą w czasie wiatrów, a podczas burzy podtrzymywały jedna drugą, rozgałęzionemi, poplątanemi rękami. Nastała wiosna, na pustynnej wyspie zakwitły fiołki. Wówczas Ombra włożyła czerwoną suknię, której nigdy już nie zdejmowała i poszła do lasu.

Błądziła długo, jak jakieś bezcielesne widziadło. Śmiała się do wiatrów, do drzew i do swego okropnego milczenia. Czasem śpiewała dziwne jakieś pieśni, plotła wianki i przeglądała się w strumieniu.

Pewnej nocy znaleziono ją leżącą wśród drogi. Oczy miała otwarte, jakby zastygłe w wieczystem marzeniu, a wielkie drzewa szeptały do niej.

Zginęła piękna, a tak nieszczęsna. Nikt jej nie żałował dlatego, że była córką człowieka, który za pieniądze zaprzedał duszę, bo była córką Mathia Abrima, który był żeglarzem, a później zgodził się zostać katem.

KONIEC.

Tragiczny wypadek na Zawracie.

(*Wypadek dra Dobrowolskiego. — Zawrat, zasypany śniegiem. — Zjeżdżanie po śniegu i lodzie. — Kultura polska i kultura niemiecka. — Wyprawa po rannego*).

Z Zakopanego piszą nam pod d. 17 b. m.: Słynna przełęcz Zawratu nad Czarnym Stawem Gąsienicowym była w poniedziałek widownią tragicznego wypadku, którego ofiarą padł młody trzydziestokilkoletni lekarz warszawski, dr Dobrowolski. Dr Dobrowolski doświadczony, ale nierozważny turysta wracał sam bez przewodnika z Morskiego Oka przez Zawrat, który obecnie jest jeszcze w całej górnej części zasypany śniegiem, tu i ówdzie zlodowaciałym. (Wogóle śniegu w Tatrach jest jeszcze sporo w tym roku). Dr D. widocznie chciał zjechać na dół po powierzchni śniegowej, dostał się na szmat lodowego łanu, nabrał zbyt wielkiego rozpędu i koziołkując się, spadł *z kilku pięter skalistych*, uderzając kilkakrotnie głową o głazy. Śmiertelnie poraniony, z uszkodzoną czaszką i z połamanemi nogami legł nieprzytomny w kotlince poniżej Zmarzłego Stawku. Tam dojrzały go dwa towarzystwa, które szły przez Zawrat, jedno niemieckie, jedno polskie. Niemieccy turyści pospieszyli nieszczęsnej ofierze sportu górskiego z pomocą; wydobywszy z *Rucksacków* bandaże, nałożyli mu pierwszy opatrunek, obmyli go i wlali mu trochę koniaku do ust, poczem dali znać w Schronisku przy Czarnym Stawie o wypadku. Natomiast polskie towarzystwo czemprędzej ulotniło się z miejsca katastrofy i nie troszczyło się wcale o rannego..... Oto, jak Niemcy pojmują sport górski, oto zaś smutny przykład kultury naszej w górach! Żałuję, że nie mogłem się jeszcze dowiedzieć, z jakich osobników składało się owo zacne polskie towarzystwo, bo nazwiska tych ludzi wartoby podać do publicznej wiadomości.

Gdy wieść o wypadku doszła do Zakopanego, wyruszyło wieczorem ośmiu przewodników do Czarnego Stawu, gdzie tymczasem przeniesiono dra Dobrowolskiego. I znowu fakt skandaliczny: lekarze zakopiańscy wcale nie kwapili się z pomocą i wzdragali się udać do Czarnego Stawu; dopiero dr Majewicz, znany lekarz tutejszy, acz nie chirurg, wybrał się w nocy wraz z przewodnikami na miejsce wypadku i opatrzył rannego.

We wtorek około godz. 6-tej nad ranem przewodnicy przynieśli na noszach dra Dobrowolskiego do Zakopanego do szpitala, gdzie rannym zaopiekował się dr Gawlik. Stan dra D. jest groźny, ale jeszcze nie beznadziejny. Wspomnieć będzie nie od rzeczy, że dr D. przebył całą kampanię rosyjsko-japońską, jako lekarz w Mukdenie.

Co słychać w mieście?

Kraków 19 lipca.

KALENDARZYK.

Dziś we czwartek Wincentego i Aurelii. — Jutro w piątek Czesława i Kasyana. — Pojutrze w sobotę Praksedy.

Czwartek.

Teatr miejski: „Lohengrin", opera w 4 akt. Ryszarda Wagnera.

Teatr ludowy: „Spisek koronacyjny", („Kordyan").

Przedstawienie w teatrze „Rozmaitości" w parku krakowskim.

—o—

Z dyecezyi krakowskiej. Ks. Jacek Kopiński, proboszcz w Babicach, odznaczony został przywilejem „expositorii canonicalis." Instytucyę kanoniczną na probostwo w Izdebniku otrzymał ks. Rayski, administrator tamtejszy, na probostwo w Krzywaczce ks. Nowak, administrator tamże. Stopień doktora św. teologii na Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał ks. Władysław Warna, katecheta w Podgórzu.

Dyslokacya wojsk. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że zostanie zmniejszoną liczba pułków i batalionów, należących do korpusu I. w Krakowie, a natomiast zostanie powiększoną liczba wojsk w korpusach III. i XIV., tj. na granicy włoskiej, przyczem znaczna ilość pułków piechoty i batalionów strzeleckich zostanie przesuniętą bliżej granicy włoskiej, aniżeli to ma miejsce obecnie. Między innymi z Krakowa zostanie przeniesiony jeden batalion pułku piechoty nr. 100 do Bielska, podczas gdy batalion strzelców nr. 13, stojący w Bielsku, zostanie przeniesiony do Insbruku.

Bilety powrotne do Zakopanego. Dyrekcya kolei państwowych ogłasza: Celem ożywienia ruchu turystycznego do Tatr zaprowadza się dla jazdy z Krakowa do Zakopanego oraz z powrotem do Krakowa następujące bilety powrotne:

1) Bilety powrotne z pięciodniową ważnością, nie licząc dnia wyjazdu z Krakowa po zniżonych cenach; I klasa koron 15·70, II klasa koron 9·90, III klasa koron 5·20.

2) Bilety powrotne z czternastodniową ważnością po zniżonych cenach; II klasa koron 13·90, III klasa 7·40.

Bilety wydają kasy osobowe w Krakowie do odchodzących według rozkładu jazdy pociągów do Zakopanego codziennie podczas letniego sezonu 1906 t. j., po koniec września.

Nocne patrole konnej policyi. Policya krakowska zaprowadziła obecnie nocne konne patrole po dwóch żołnierzy, którzy odtąd będą każdej nocy pełnić służbę na ulicach miasta, a to celem przeszkadzania rabunkom i włamaniom nocnym. Dotąd tylko w soboty i niedziele patrolowała w nocy konna policya.

Pożądana innowacya w krakowskiej policyi. Przy ul. Radziwiłłowskiej w kasarni straży wojskowo policyjnej ustanowiła dyrekcya policyi kurs dla żołnierzy policyjnych i ajentów celem wykształcenia służby policyjnej w udzielaniu pierwszej pomocy rannym i t. d., nim w takich wypadkach pospieszą z pomocą siły fachowe, tj. lekarze i pogotowie ratunkowe. Kurs prowadzić będą lekarze.

Podgórski korpus weteranów wojskowych odłożył swój wielki festyn, z powodu niepogody, na niedzielę 22 lipca b.r. Festyn odbędzie się w ogrodzie p. Libana w Borku Fałęckim. W programie jest zdobycie i wyminowanie fortecy, kosz szczęścia, tańce w nowo wybudowanej werandzie, kręgielnia i huśtawki. Początek o godz. 2 po południu. Dochód przeznaczony na cele korpusu. Wstęp 40 hal. od osoby. W razie niepogody festyn odbędzie się w następną niedzielę. O godz. 2-giej wyruszy korpus z muzyką na miejsce zabawy, a powróci do miasta o godz. 10-tej wieczór, z muzyką i ogniami sztucznymi. — Korpus weteranów uprasza o liczne odwiedziny tak szanowną publiczność, jako też i pp. kolegów wojskowych.

Zasuspendowanie kancelisty sądowego. Kancelista oddziału IV. sądu krajowego karnego w Krakowie Dworski wraz z pisarzem pokątnym Reicherem wyłudzili od pewnej kobiety z Brzeska oskarżonej o krzywoprzysięstwo 200 kor. pod przyrzeczeniem uwolnienia jej od odpowiedzialności sądowej. Później naciągnęli jeszcze męża tej kobiety pod tym samym pozorem na 300 koron, powiadając, że muszą przekupić sąd. Oszustwo wykryto, a Dworskiego natychmiast zasuspendowano.

Złodzieje kieszonkowi. Na Rynku krakowskim przytrzymano wczoraj dwóch małoletnich złodziei kieszonkowych Karola Borka i Franciszka Skalskiego. Borek usiłował skraść gospodarzowi Janowi Pospola z Michałowa pugilares z kieszeni, ale gospodarz spostrzegł jego niecny zamiar i przytrzymał młodego złodzieja za rękę.

Włamanie. Onegdaj po południu włamał się do mieszkania p. Katarzyny Chabińskiej przy ul. Topolowej l. 38. nieznany sprawca i skradł z kuferka 12 kor. oraz kartkę zastawniczą na korale wartości 120 kor.

Śledztwo wykazało, że kradzieży dopuścił się syn stróża tego domu Franciszek Pawlik. Zakradł on się do mieszkania z nierozłącznym swym towarzyszem Władysławem Lermą.

Teatr ludowy w Podgórzu. We wtorek, dnia 24 lipca, teatr ludowy z Krakowa odegra w sali „Sokoła" podgórskiego głośny dramat Zenona Parviego p. t. „Szatańska para", osnuty na tle strasznej zbrodni spełnionej w Podgórzu przed dwoma laty.

Dyrekcya teatru ludowego daje to przedstawienie na ogólne życzenie publiczności podgórskiej. Bliższe szczegóły doniosą afisze.

Nowy docent U. J. Minister wyznań i oświaty zatwierdził uchwałę grona profesorów wydziału filozoficznego tutejszego Uniwersytetu, dopuszczającą dra Wacława Tokarza do docentury prywatnej z zakresu powszechnej historyi nowożytnej.

Wycieczka z Poznania przybyła we środę rano do Krakowa pod przewodnictwem p. Wład. Łukomskiego. W kościele N. M. Panny wysłuchali uczestnicy wycieczki Mszy św. i kazania ks. prałata Bandurskiego. Po południu zwiedzali miasto i Wawel, gdzie złożyli wieniec na grobie królowej Jadwigi.

Muzeum rybackie. Towarzystwo rybackie w Krakowie zawiadamia publiczność, że w gmachu Akademii Umiejętności przy ul. Sławkowskiej l. 17 II piętro, można zwiedzać muzeum rybackie w dnie powszednie, od godz. 10 do 1 po południu.

Z działu ekonomicznego. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie zamierza rozdać w drodze publicznej rozprawy ofertowej wykonanie robót podtorowych dla rozszerzenia stacyi kolejowej w Rzeszowie. Oferty przyjmuje dyrekcya do 31 lipca b. r., godz. 12 w południe. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Z Krowodrzy piszą nam: (*Zdziczenie obyczajów a bezczynność władz*). „Przed miesiącem podnosiliśmy niebywały fakt bezprzykładnego zdziczenia obyczajów i złośliwości pewnej bandy włóczęgów w niszczeniu cudzej własności przez wycinanie warzyw, kwiatów, a nawet drzew w ogrodach.

Teraz znowu mamy podobny fakt do zanotowania. Przed paru dniami, pod osłoną nocy widocznie, to samo grono drabów w obrębie gruntów fortyfikacyjnych, dzierżawionych przez p. Jana Kantego Chwastka wycięło kosami cały łan młodej i piękny zbiór zapowiadającej kapusty, wyrządzając właścicielowi szkodę przeszło 400 koron. Wypada zapytać, kto ma ponosić szkodę, czy ten obywatel, co w pocie czoła uprawia kawałek gruntu, by dać utrzymanie swej rodzinie i popłacić podatki rządowe i gminne, czy też szkodę winna wynagrodzić gmina, która powinna zabezpieczyć osobę obywatela i jego mienie przed różnego rodzaju rzezimieszkami. Wprawdzie gmina ma aż 2 policyantów do czuwania nad bezpieczeństwem mieszkańców, ale działalności tej władzy gminnej jakoś nigdzie nie widać.

Jeżeli gmina nie spełnia swych obowiązków, gdzie jest starostwo, sąd, prokuratorya, żandarmerya? W odpowiedzi na to zaznaczamy, że żandarmerya dotąd nie przeprowadziła nawet śledztwa w pierwszej sprawie z 30 maja br., mimo, że sprawa wymagała szybkiej i energicznej ręki, tembardziej, że domniemanych sprawców prawie wszyscy tu znają i palcami pokazują. Także teraz przed spełnieniem ostatniej szkody, słyszano głosy po gminie, że „niedługo będzie już nowe żniwo na kapustę".

Niechże raz władze wezmą nas w opiekę i wyśledzą, a później przykładnie ukarzą szkodników i złodziei. Przecież niedawno jeszcze temu, gdy napadnięto na oficera, policya i żandarmerya, nawet wojsko, rozwinęły natychmiast energiczną działalność, wyśledziły sprawców i osadziły ich w więzieniu. — Czy my „cywile" to ludzie gorszego gatunku? Czyż dla nas niema sprawiedliwości?"
Tu następuje szereg podpisów obywateli Krowodrzy.

Charakterystycznem jest, że obywatele przysyłający nam ten list, proszą na wszystko, aby nie ogłaszać ich nazwisk, bo wtedy „draby gotowe zmasakrować nas na ulicy, a domy nasze popalić". Świadczy to dosadnie o stosunkach bezpieczeństwa w Krowodrzy, gminie podmiejskiej, leżącej niedaleko centrum Krakowa.

Samobójstwo akademika.

Zniechęcony do życia.

We wtorek odebrał sobie życie młody człowiek, rokujący jak najlepsze nadzieje. Zastrzelił się — jak sam podaje w pozostawionym liście — bez najmniejszego powodu. Nie chciał żyć dłużej, zniechęcony przeciwnościami. Jakie męczarnie ta młoda dusza przechodziła, pozostanie tajemnicą na zawsze.

O samym fakcie samobójstwa donosi nam sprawozdawca: We wtorek 17 bm. koło godz. 4 po południu w domu przy ul. Wolskiej l. 18 we własnem mieszkaniu na 1. piętrze, odebrał sobie życie wystrzałem z „browninga" skierowanym w serce Michał Bukowski, 23-letni słuchacz filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, rodem ze Stopnicy w Król. Polskiem.

Zapowiedź samobójstwa.

Już od kilku dni śp. Bukowski okazywał wielkie zdenerwowanie, a nawet kilka razy przed kolegami swymi wspominał, że musi sobie życie odebrać. Koledzy nie brali tych słów na seryo, tylko przyjaciel denata p. Karol Grymiński, słuchacz filozofii, przypuszczając możliwość targnięcia się zdenerwowanego kolegi na życie, zabrał mu potajemnie z mieszkania rewolwer i ukrył go we własnem mieszkaniu.

Znalazł rewolwer u kolegi.

Zabranie rewolweru rozdrażniło śp. Bukowskiego. Postanowił zginąć za każdą cenę. Poszedł więc do mieszkania drugiego kolegi akademika p. Kazimierza Wróblewskiego przy ul. Retoryka, tu podczas jego nieobecności zabrał mu rewolwer, a udawszy się następnie do swego mieszkania, celnym strzałem w lewą pierś, pozbawił się życia.

Sąsiedzi biegną z pomocą.

Na odgłos strzału pierwsza przybiegła pna Kazimiera Słowakowiczówna, mieszkająca w sąsiedztwie. Zastała jednak drzwi zamknięte. Energiczna dziewczyna posłała natychmiast po p. Karola Grymińskiego, który otworzył drzwi przy pomocy ślusarza.

Bukowskiego zastano już bez znaku życia, leżącego w kałuży krwi.

List denata.

Przy zmarłym znaleziono list, w kopercie z czarnym krzyżem, adresowany do krak. policyi, który podajemy w dosłownem brzmieniu:

„Michał Bukowski, słuchacz filozofii, literat, syn Edmunda Bukowskiego (Warszawa Chmielna 33) i Maryi z Żelazowskich, urodzony 2 marca 1884 roku w Stopnicy (Królestwo Polskie).

Powód samobójstwa: taedium vitae (wstręt do życia). Śmierci mojej nikt nie jest winien, jakoteż nikt nie stoi z nią w związku. Adres krewnych moich w Krakowie: Marya Fuchs, Krowoderska 27, II. p. Sprawami mojemi zechce się zająć kolega mój i przyjaciel mój Karol Grymiński (Wiślna 8, u p. Książczykiewicza). Jemu też proszę doręczyć klucze od moich rzeczy, leżące na szafeczce w kopercie. Z rzeczami postąpi według swego uznania, lub też poczeka do przyjazdu kogo z moich bliskich. Gdyby zamach nie udał mi się w zupełności, t. j. gdybym pozostał przy życiu — mieszkanie moje opłacone do 1 sierpnia. Nie chciałbym iść do szpitala. Kraków dnia 16 lipca 1906 r. (podpis) Michał Bukowski.

W przypisku pisze śp. Bukowski:

P. S. Dzisiaj usiłowałem już raz odebrać sobie życie — ale mi przeszkodzono t. j. zabrano mi rewolwer z szuflady w czasie mej nieobecności. Ponieważ się nie rozmyśliłem bynajmniej — przeciwnie fakt ten rozdrażnił mnie tylko, poszedłem do kolegi mego Kazimierza Wróblewskiego, wiedząc, że ma rewolwer (n. b.) pewniejszy od mojego. Zastałem tylko mieszkającego z nim Witolda Chrzanowskiego i korzystając z chwili, kiedy ten ostatni zajęty był muzyką, wyjąłem niepostrzeżenie rewolwer z szuflady, poczem powróciłem do mieszkania.

Strzał na łóżku.

Prawdopodobnie denat w chwili popełnienia samobójstwa siedział na łóżku.

Po strzale wstał z łóżka, postąpił kilka kroków ku kanapie, na której chciał zdaje się usiąść, lecz wycieńczony upływem krwi, padł na podłogę i tu w kilku minutach skonał. Sąsiedzi powiadają, że przez całą noc z 16 na 17 bm. Bukowskiego nie było w domu.

Na miejsce wypadku przybyli dr Frączkiewicz i lekarz odwodowy dr Bernaciński. Obaj lekarze skonstatowali śmierć i zarządzili przewiezienie zwłok denata do domu przedpogrzebowego na cmentarzu.

W kołach młodzieży akademickiej samobójstwo śp. Bukowskiego wywarło wielkie wrażenie.

—o—

Repertuar teatru lwowskiego w Krakowie:

Piątek: „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 aktach J. Offenbacha.

Sobota: „Gejsza", japońska operetka w 3 akt. Sidney Jonesa.

Niedziela: (Na ogólne żądanie). „Cavalleria rusticana", opera Mascagni'ego i „Pajace", opera Leoncavalla.

—o—

Repertuar teatru ludowego.

Sobota, 21 lipca „Małka Szwarzenkopf"

Niedziela: o godz. 3 po południu „Tam ten"; o godz. 8 wieczór „Spisek koronacyjny" („Kordyan").

Reforma wyborcza.

Wiedeń. Prezydent gabinetu bar. Beck konferował wczoraj do późnego wieczora z posłami wszystkich stronnictw.

Jednogodzinna konferencya z pos. Pergeltem minęła bez rezultatu. Okazało się, że prócz 3 nowych mandatów, których Niemcy żądają, jako rekompensatę za nowe mandaty czeskie z Moraw, Niemcy domagają się czwartego mandatu, wobec tego, że Rusini żądają nowego mandatu z Galicyi, za 3 mandaty, jakie Polacy mają otrzymać, jako rekompensatę za zwiększenie ilości mandatów tyrolskich.

Według ostatnich propozycyj bar. Becka **ogólna ilość mandatów wynosiłaby 516. Nowych mandatów otrzymałby blok niemiecki 11, a słowiański 10.** Przez to wedle ostatniej propozycyi stosunek mandatów przesunąłby się o 1 na korzyść Niemców.

Wiedeń. Rokowania kompromisowe w komisyi reformy wyborczej postępują nader opornie.

Co do Moraw ma być kompromis już gotowy, ale szczególnego rodzaju. Mianowicie Niemcy i Czesi mają otrzymać po 2 mandaty, ale Niemcy w innych prowincyach, jeden w Styryi i jeden w Górnej Austryi, tak, że trzeba będzie reasumować uchwałę co do tych obu krajów.

W Tyrolu kompromisu jeszcze niema.

W Czechach absolutnie zgody niema, a proponowany kompromis pomnożyłby znowu liczbę mandatów po 2 dla Niemców, i Czechów.

Przeciw temu znowu występują Polacy, bo w ten sposób przesuwa się cała siła stronnictw. Ze strony niemieckiej mówią, że możnaby ostatecznie **Polakom** przyznać **jeszcze 3 mandaty.** Słowem panuje zupełna chwiejność. Bar. Beck wyraził się wobec kilku posłów, że absolutnie nie zgadza się, by komisya rozeszła się, nie załatwiwszy podziału okręgów.

Telegramy „Nowin".

Z Królestwa Polskiego.

Przemycanie broni.

Warszawa. Na granicy prusko-rosyjskiej rozwija się bardzo ożywione przemytnictwo, zwłaszcza rewolwerów i amunicyi. Straż pograniczna jest zupełnie bezsilną wobec uprawianego przemytnictwa.

Z CARATU.

Apel Dumy do narodu.

Petersburg. Ponowne posiedzenie Dumy otwarto wczoraj o godz. 9 wieczór. Każdy z mówców mówił tylko 5 minut.

Poseł Lednicki zgłosił wniosek, aby **wydać manifest do narodu,** albowiem Duma nie powinna czekać, aż miasta i wsie znajdą się w płomieniach, a kraj zostanie zniszczony przez anarchię (żywe oklaski na lewicy, objawy zdziwienia w centrum i na prawicy). Mowca oświadcza, że zgłasza swój wniosek w imieniu włościan, a nie którejkolwiek grupy w Dumie (żywe oklaski na lewicy).

Wielu mowców z grupy kadetów usiłowało dowieść, że apel Dumy do narodu niema w sobie nic rewolucyjnego. Duma pragnie tylko wykazać kłamstwo oficyalnego komitetu, w którym rząd nie chce się zgodzić na przymusowe wywłaszczenie. Poseł Obmiński zaznacza, że wniosek o wydanie manifestu jest przedwczesny; manifest powinien być środkiem ostatecznym.

Dymisya Trepowa.

Petersburg. „Rjecz" zapisuje pogłoskę, **że generał Trepow otrzymał wezwanie, aby się podał do dymisyi.**

Nowy admirał eskadry czarnomorskiej.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Wiceadmirał Skrydłow zamianowany został naczelnym dowódcą floty i portów Morza Czarnego.

Buntownicy przed sądem.

Sebastopol. (Pet. aj. tel.) Pod przewodnictwem generała Andrejewa rozpoczęła się wczoraj przed sądem wojennym rozprawa przeciw 96 marynarzom, oskarżonym o bunt. Robotnicy admiralicyi na znak sympatyi do oskarżonych rozpoczęli strajk. Zastrejkowali także pomocnicy handlowi. Tramwaje nie kursują. Patrole wzmocniono. Dotąd nie przyszło do starcia.

Rozruchy agrarne.

Bobrów. (Gub. woroneska. — Pet. aj. tel.) W powiecie bobrowskim rozruchy agrarne trwają dalej. Rabunek majątków, rozpoczęty w północnej części gubernii, rozszerza się i objął już obszar 200 wiorstw kwadratowych. Właściciele dóbr w popłochu uciekają. W kilku miejscach zabito lub raniono kilka osób. Wczoraj aresztowano 20 osób za udział w rabunku. Przybył tu gubernator z kozakami i dragonami. **Szkody wyrządzone wynoszą dotąd kilka milionów rubli.**

Zabójca Czuchnina.

Petersburg. Do „Rieczi" donoszą z Sebastopola: Zabójcą Czuchnina jest ogrodnik, b. marynarz Szatienko. Zabójstwa dokonał przy udziale majtka Akimowa.

Zamach na policmajstra.

Tyflis. (Pet. aj. tel.) Koło ogrodu pałacowego wczoraj z okien szkoły szlacheckiej rzucono bombę, która lekko zraniła policmajstra pułkownika Maksymowa. Wojsko ostrzeliwało gmach szkoły. Jeden ze sprawców zabity, jeden uwięziony.

Chłopi napadają wojsko.

Kijów. W miejscowości Lebescien szwadron dragonów został opadnięty przez ukrytych chłopów. Przyszło do walki, w której dragoni zostali pobici; 24 z nich padło trupem. Chłopi zabrali wiele koni i uciekli w sąsiednie lasy.

Dziennik rosyjski w Paryżu.

Petersburg. We wrześniu powstać ma w Paryżu wielki rosyjski dziennik p. t. „Mir". Jako redaktorowie podpisywać go będą Maksym Gorkij i Anatol France.

Dziennik podawać będzie głównie wiadomości z Rosyi i zapowiada ogłoszenie sensacyjnych dokumentów. Francusko-rosyjskie stowarzyszenie dało na założenie dziennika milion franków.

Nowa szkoła realna we Lwowie.

Lwów. Skutkiem niebywałego przepełnienia obu szkół realnych, w jesieni będzie otwartą filia szkoły realnej we Lwowie. Nowa filia powstanie prawdopodobnie w dzielnicy żółkiewskiej.

Polskie mandaty na Śląsku.

Wiedeń. Co do szans Polaków przy przyszłych wyborach na Śląsku na podstawie nowej ordynacyi wyborczej, sprawa przedstawia się w ten sposób: Polacy mają zapewnione trzy okręgi wiejskie z szansami wyboru trzech kandydatów narodowych, dalej w okręgu górniczym polsko-czeskim względną większość, a wreszcie prawie połowę ludności polskiej w okręgach miejskich Cieszyn-Bogumin-Pudłów i Frysztat-Strumień.

Zatarg cłowy z Serbią.

Belgrad. „Stampa" zapisuje pogłoskę, że prezydentowi ministrów Pasiczowi dano do poznania ze strony decydującej, że stosunek handlowo polityczny do Austro-Węgier musi być uporządkowanym za wszelką cenę. Gdy Pasicz zauważył, że teraz jest to niemożliwem oświadczono mu, że **traktat handlowy z Austryą musi być zawartym mimo przeszkód.** „Stampa" dodaje, że pogłoska ta zapowiada wielkie przesilenie i to nie tylko ministeryalne.

Zjazd socyalistyczny.

Londyn. Międzyparlamentarny komitet socyalistyczny odbył wczoraj poufne obrady. Przewodniczący Hegi-Hargie powitał delegatów, a szczególnie serdecznie rosyjskiego delegata Anikina. **Jednomyślnie uchwalono zmienić nazwę komitetu na: „międzyparlamentarny socyalistyczny i robotniczy".**

—o—

Koniec wojny w Ameryce.

Paryż. Generalny konsul Salwadoru potwierdza śmierć generała Regalado i twierdzi, że **pokój na skutek pośrednictwa prezydenta Roosevelta już został zawarty.**

(Tak więc *wojna* trwałaby *pięć dni*. Prawdziwy amerykański pospiech. *Przyp. Red.*).

Prosimy odnowić prenumeratę!

Za nadesłaniem przekazem kwoty **2 Kor. 40 hal.**
Księgarnia katolicka Dra Władysława Miłkowskiego
w Krakowie 6, św. Jana (Hotel Saski)
wysyła odwrotną pocztą franco.
Najmniejszą książeczkę do Modlitwy
12 7/5 centym. p. t.
Książeczka miniaturowa przez O.S.B.Tow.Jez.
Prześliczny druk i papier, elegancka oprawa w skórkę, wyborowa, treść odznaczają to wydawnictwo, jedyne w swoim rodzaju przeznaczone dla inteligencyi. Taż sama książeczka jest także w oprawach zbytkowych od **K 5·50 aż do K 11·50 — Porto 40 hal.**
Tamże wyszedł Najtańszy Przewodnik po Krakowie. — Cena 20 hal.

PALARNIA KAWY



poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki **Kawy palonej** najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI.



Wysyłka czeskich instrumentów muzycznych
tylko w doborowym gatunku! 584
po najtańszych cenach fabrycznych.
Bezpośrednio z fabryki nabywać można po cenach najtańszych! Zamawiający stosownie do moich zobowiązań nie ryzykuje wcale, ponieważ na żądanie zamieniam towary, lub też zwracam pieniądze. Skrzypce dla początkujących od złr. 2·40, 3·—, 3·50, 4·—, 5·—, 6·—. Skrzypce koncertowe po 7·—, 8·—, 10·—, 12·—. Skrzypce solowe, mistrzowskie po złr. 25·—, 30·—, 40·—, 40·—, 80·—. Smyczki skrzypcowe po złr. 0·50, 0·60, 0·80, 1·—, 1·50, 2·— i wyżej. Pikolo i flety, solidnie wykonane po złr. 0·50, 0·80, 1·—, 2·— i wyżej. Klarnety w najlepszej jakości po złr 4·50, 5·—, 6·—, 7·— i wyżej. Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości przez dom eksportowy towarów muzycznych
Hans Konrad w Brüx Nr. 624 (Czechy).
Ilustr. cenniki z przeszło 1000 rycinami wysyła się na żądanie bezpłatnie i franko.

Hotel Polski
w Krakowie, Floryańska 4
(obok Bramy Floryańskiej)
poleca pokoje dla przejezdnych, ze światłem, usługą, opałem od 2 koron wyżej. 47

Proszę żądać
darmo i opłatnie
mój bogato ilustr. cennik, zawierający 1000 rysunków dobrych i tanich zegarków, przedmiotów złotych i srebrnych



HANNS KONRAD
PIERWSZA FABRYKA ZEGARKÓW
w BRÜX, Nr. 623 (Czechy)
Prawdziwy niklowy zegarek anker rem. syst. Roskopf patent, w skórkow. futerale wraz z łańcuszkiem zł. 3. Niklowy budzik zł. 1.40, 3 szt. zł. 4. Żadne ryzyko. Zamiana dozwolona lub pieniądze z powrotem. 658

Kamieniarski Zakład
pod zarządem 211
JÓZEFA KULESZY
naprzeciw cmentarza w Krakowie, poleca wielki wybór gotowych pomników jak również i grobowców, które, jak w miejscu, tak i na prowincyi wykonuje.

Skała Kmity

Skała Kmity! Skała Kmity! Skała Kmity! Skała Kmity! Skała Kmity!

najprzyjemniejsza i uroczo położona dolina między skałami i lasem w pobliżu Krakowa.
Jazda koleją do Mydlnik trwa 10 minut i kosztuje 30 hal. — z Mydlnik piechotą przez pola 30 minut drogi lub też zawsze oczekującymi furmankami. Powrót o godz. 9 wieczorem.
Restauracya na miejscu obficie zaopatrzona w doskonałe przekąski własnego wyrobu, świeże mleko słodkie i kwaśne, herbata, wódki i piwo. Ceny umiarkowane.
W niedziele i święta przygrywa muzyka.
455 Z poważaniem **Wład. Bogacki, restaurator.**

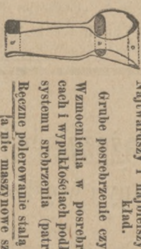
Z powodu kończącego się sezonu **sprzedaje**
PARASOLKI
PO CENACH FABRYCZNYCH 662
Anastazy Froncz, Kraków, Floryańska 17.

M. Jakubowski, Kraków

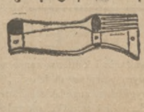
M. Jakubowski, Lwów

Magazyny własne:
w Krakowie, Sukiennice 26-27
od strony Ratusza.
we Lwowie,
Plac Maryacki.

Przez powyższe zalety t. j., że w miejscach najwięcej na zniszczenie narażonych, daje się znacznie grubszą warstwę srebra, że podkład jest z jak najbielszego i najtwardszego metalu, oraz że zamiast maszynowego szlifowania, które zdziera srebro, poleruje się ręcznie, uzyskały moje nakrycia stołowe największą wytrzymałość. Ponieważ dobroć rzeczy posrebrzanych po za zaufaniem do danej firmy zależną jest również w wysokim stopniu od technicznego ich wykończenia, przeto nakrycia stołowe w powyższy sposób wykonywane, posiadają znacznie większą wartość od innych, gdyż przy codziennem ich użyciu, a odpowiedniem obchodzeniu się z niemi wytrzymują lat 15—20.



ZALETY:
Najtwardszy i najbielszy alpakowy podkład.
Grube posrebrzenie czystem srebrem.
Wzmocnienia w posrebrzeniu na końcach i wypukłościach podług najnowszego systemu srebrzenia (patrz obok a. b. c).
Ręczne polerowanie stalą i krwawnikiem, a nie maszynowe szlifowanie.



ZALETY:

999

M. Jakubowski w Krakowie.

Najdoskonalszemi w zawodzie galwanicznego srebrzenia są nakrycia stołowe na białym metalu firmy:

M. Jakubowski, Lwów

M. Jakubowski, Lwów

M. Jakubowski, Kraków

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukarnia J. Fischera w Krakowie, Grodzka 62.